

ISSN 1898-5599

egzemplarz bezpłatny

ludzka sprawa

niezwykły magazyn dla zwykłych ludzi

Nr 3 (30) 2009 Kwiecień



LESZEK MOŹDŻER

Lubię, kiedy dłonie mnie prowadzą...



życzenia Wielkanocne:
 Wszystkiego najlepszego zdrańdzisz sięcia,
 smacznego jajka, mąkego dyngulosa, wmiędyjurodajny-
 żinnyś białe Wielkanocnyer ... zjedy Marcin Pełaka



Wpisz z uwagami
 Wpisz Wpisz Wpisz





Drodzy Czytelnicy,

Razem z życzeniami świątecznymi oddajemy w Państwa ręce trzydziesty numer „Ludzkiej Sprawy”. To już prawie przez trzy lata zapraszamy do spędzania czasu z naszą gazetą. Polecamy rozmowę miesiąca. Leszek Możdżer pokaże, gdzie prowadzą jego ręce i muzyka. Kartki z pamiętnika to opowieść młodej mężatki, która na razie bezskutecznie pragnie zajść w ciążę. Razem z naszym miastem dziękujemy wrocławskim Stulatkom, zapraszamy na wiosenne spotkanie z poezją i fotografią do Parku Południowego, na spacer po Rynku, a potem polecamy lekturę książki – świadectwa Marka Edelmana.

Raz jeszcze składamy życzenia Wielkanocne: radości, miłości, nadziei i słońca. Zdrowych i wesołych Świąt.

redakcja

Redaktor naczelny:

Anna Morawiecka

Sekretarz redakcji:

Monika Filipowska

Redaguje zespół

Projekt okładki: anief

Skład: Jacek Budziszewski

Wydawca:

Stowarzyszenie NASZE MIASTO WROCLAW

Adres do korespondencji:

50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14

tel. 0607 408 416

e-mail: redakcja@ludzkasprawa.pl

www.ludzkasprawa.pl

Dystrybucja i reklama: Janusz Ogrodnik

e-mail: j.ogrodnik@ludzkasprawa.pl

Na okładce: Leszek Możdżer

Zdjęcie: Anna Smarzyńska

W numerze:

4 **Lubię, kiedy dłonie mnie prowadzą**

Mówi Leszek Możdżer

6 **Oczekiwanie**

Na dziecko

7 **Witaj przed-szkoło Wrocław dziękuje**

Stulatkom

8 **Picie, bicie...**

...ciężkie życie

9 **Zakład Aktywności Zawodowej**

I jego zadania

10 **Uwaga rak**

Neuroblastoma

11 **Życie z chorobą**

Parkinsona

12 **Feblik**

Wiosenny w Parku Południowym

13 **I była miłość w getcie**

Mówi Marek Edelman

14 **Ogólne zasady**

Korzystania z pomocy społecznej

15 **Spacer po Wrocławiu**

Rynek – część trzecia



Zapraszamy Państwa do współpracy, czekamy na pamiętniki. Prace nie dłuższe niż sześć tysięcy znaków prosimy przysyłać na nasz adres mailowy: redakcja@ludzkasprawa.pl lub na adres korespondencji: 50-540 Wrocław, ul. Orzechowa 42/14.

W Wrocławiu „Ludzką Sprawę” znajdziesz między innymi w Urzędzie Marszałkowskim (Wybrzeże Juliusza Słowackiego 12-14), Wydziale Zdrowia Urzędu Miejskiego (ul. Zapolskiej 2/4), w MOPS (ul. Strzegomska 6) i w Urzędzie Pracy (ul. Powstańców Śląskich 98), Dolnośląskim Centrum Informacji Kulturalnej OKiS (Rynek-Ratusz 24), Centrum Informacji i Rozwoju Społecznego (pl. Dominikański 6), w Teatrze Lalek (pl. Teatralny 4), Muzeum Architektury (ul. Bernardyńska 5). Ponadto w taksówkach Radio Taxi Serc oraz publicznych i niepublicznych placówkach służby zdrowia.



Lubię, kiedy dłonie mnie prowadzą...

Z *Leszkiem Możdżerem* rozmawia *Anna Morawiecka*

Anna Morawiecka: Opowiedz, jak się czujesz, kiedy po Twoim koncercie publiczność wstaje, bije brawo...

Leszek Możdżer: Wstawanie publiczności nie jest w stanie mnie omamić. Widziałem owacje na stojąco po naprawdę żalonych widowiskach. Nigdy nie jestem pewien, czy to, że publiczność stoi, jest dobrym znakiem. Szczerze mówiąc, jak się kłaniam na koniec, to jak najprędzej pragnę uciec. Prawda jest taka, że nie wiem, co działo się podczas koncertu na scenie, nie mam świadomości, pojęcia. Tak zostałem stworzony: wchodzę na scenę, gram i schodzę... i tego się będę trzymał. Mam jednak świadomość, że każdy przeżywa koncert inaczej.

Ale wiesz, że zagrałeś dobrze?

Hm, cały czas mam do siebie setki zastrzeżeń. Najlepiej gra mi się tutaj, w Capitolu, w Ośrodku nad ranem, kiedy już barmani mnie wyrzucają... wtedy wiem, że jest to granie naprawdę. Kiedy nikt za nic nie płaci, nikt niczego nie oczekuje, kiedy nie jestem wprzężony w tę całą machinę show-biznesu. Tak naprawdę nie da się przeliczyć wrażenia, wzruszenia, doświadczenia na pieniądze. Czy fakt zapłacenia za bilet pięćdziesięciu złotych oznacza, że możemy spodziewać się większych wzruszeń? A może gdy bilet kosztuje dwadzieścia złotych, to oznacza, że artysta jest niższej rangi, że przeżycie jest gorszej jakości? Dla mnie sytuacja, w której publiczność płaci za bilety jest wysoce niekomfortowa, bardzo niezręczna. Na szczęście jest taka instytucja jak impresariat artystyczny, który negocjuje wszystkie stawki i ja w ogóle nie muszę się tym zajmować.

Zacząłeś grać jako mały chłopak. Miałeś pięć lat. Powiedz, czy już wtedy sprawiało Ci to przyjemność?

Przede wszystkim był to dla mnie rodzaj ucieczki od świata, którego za bardzo nie rozumiałem. Byłem dość bojaźliwym chłopcem i kiedy siadałem przy instrumencie i zajmowałem się muzyką, pojawiała się poczucie bezpieczeństwa, wiedziałem, że to mnie rajcuje, że jestem u siebie. Mam to zresztą do dzisiaj. Siedząc za klawiaturą, jestem w miejscu bardzo bezpiecznym. Mam poczucie, że nic mi nie grozi, jestem sam ze swoimi słabościami. Nie

jestem w stanie nikomu zrobić krzywdy, niktogo skaleczyć, urazić. Jestem tylko ja i fortepian. Ale oczywiście żeby być muzykiem, pianistą, również jako dziecko musiałem bardzo dużo ćwiczyć. Czasami była to mocna tresura. Niejednokrotnie byłem zmuszany do grania przez rodziców, nauczycieli. Dzisiaj sam często muszę się zmuszać to tego, by ćwiczyć albo do tego, by wywiązywać się z podjętych zobowiązań. Takich jak napisanie kompozycji na czas, nauczenie się nowego utworu na czas, bycia w formie na dany koncert, do tego wszystkiego muszę się zmuszać. Dlatego tak bardzo lubię grać, kiedy nikt ode mnie nic nie chce, no i piękne dziewczyny tańczą...

Muzyka może uzależniać?

Oczywiście. Muzyka to używka, tak jak wszystko. Uzależnia i otoczenie, i artystę. Znam ludzi, którzy są bardzo uzależnieni od muzyki i właściwie nie zaczynają dnia bez wciągnięcia swojej ulubionej płyty albo piosenki.

A Twoja ulubiona dawka?

(Śmiech) Każdego dnia jest inna.

Muzyka może być wybawieniem?

Jeżeli człowiek dzięki muzyce podejmie trud i ryzyko konfrontacji z samym sobą, z własnymi uczuciami, z własnymi marzeniami czy lękami, to oczywiście muzyka ma działanie terapeutyczne. Uważam, że każde rozpoznanie siebie wiąże się z rozwojem i podejmowaniem decyzji, które ulepszają nasze życie. A z muzyką i koncertem jest tak, że jak już kupisz sobie ten bilet, to siedzisz i słuchasz jak słuchasz, to myślisz, jak myślisz, to się zmieniasz, jak się zmieniasz... Pojawiają się lęki, marzenia. Emocje, na które bardzo często w ciągu pędzącego dnia nie mamy czasu. I taka jest właśnie funkcja muzyki na żywo. Możesz poczuć siebie. Popatrz, co się stało na koncercie Ivy Bittovej. Jak ona śpiewała, każdy słuchając mógł poczuć, że jest człowiekiem wyjątkowym. Ja to poczułem.

Gdy byłeś mały, to fortepian był dla Ciebie ucieczką od świata. A teraz traktujesz go jak ucieczkę od rzeczywistości?

Fortepian. Hm, różnie. Fortepian bywa moim narkotykiem, bywa moją *zaphajdziurą*, fortepian bywa moim wrogiem, przyjacielem,

kochankiem... Fortepian jest dla mnie bardzo ważnym narzędziem w życiu. Mamy bardzo dobre relacje z fortepianem...

Zdarzyło Ci się kiedyś myśleć o odejściu od muzyki?

To czas liczony w minutach, a nawet w sekundach mojego życia. Mam trzydzieści osiem lat i jeżeli kilka sekund czy minut spędziłem myśląc o tym, żeby porzucić muzykowanie, to chyba niewiele?

Kiedy podjąłeś decyzję o tym, że będziesz muzykiem? I że to właśnie chcesz w życiu robić?

Już jako kilkuletni chłopiec wiedziałem, że chcę być na scenie, że chcę być zawodowcem. W domu zawsze miałem kolosalne wsparcie dla swoich poczynań. Czasem nawet pewne narzędzia przymusu stosowano, abym w tym kierunku się rozwijał. Ale to wszystko było w zgodzie z moimi predyspozycjami, które moi rodzice bardzo wcześnie rozpoznali i stworzyli mi naprawdę idealne warunki. Byłem otoczony książkami o muzyce, nutami, płytami, nagraniami, rozmowami o muzyce. Od najmłodszych lat rodzice kupowali mi różne instrumenty, chcieli, żebym miał świadomość tego, czym jest muzyka. Jestem im bardzo wdzięczny, bo mam w rękach potężne narzędzia, żeby samemu doświadczać szczęścia i pomagać innym na chwilę poczuć się szczęśliwymi. Bo kiedy muzyka się wydarza, ludzie są szczęśliwi.

Grasz tylko na fortepianie?

Gram troszeczkę na gitarach, na instrumentach perkusyjnych, na trąbce. Gromadzę w domu różne instrumenty i mam świadomość, jak są zbudowane. Bo kiedy komponuję coś na konkretny instrument, to lubię sobie przyłożyć do niego dłonie i sprawdzić, czy to, co piszę, jest możliwe do zagrania na tym instrumencie. Oczywiście po latach już wiem, na czym one polegają, ale lubię poczuć, czy kompozycja jest napisana dla ludzi, czy wbrew ludziom.

Czy to, że będziesz tworzył muzyką też wiedziałeś od zawsze?

Chciałem być kompozytorem, ale nie było to takie proste. Bardzo dużo pracy musiałem włożyć w to, aby mieć odwagę zapisania tego, co stworzyłem na papierze i powiedzieć: *tak, to*

Leszek Możdżer, ur. 23 marca 1971 w Gdańsku – polski pianista jazzowy, absolwent Gdańskiej Akademii Muzycznej.

Muzyką jazzową zainteresował się w klasie maturalnej. W 1993 roku otrzymał wyróżnienie indywidualne na Jazz Juniors. Rok później zajął I miejsce w Międzynarodowym Konkursie Improwizacji Jazzowej w Katowicach.

Zwyciężał dziesięciokrotnie we wszystkich kolejnych ankietach czytelników „Jazz Forum” w kategorii fortepian, dwa razy został uznany Muzykiem Roku (1995–96), otrzymał za to również nagrodę Fryderyka (1998). Laureat Paszportu Polityki w roku 2004. 2 października 2006 podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 2006/2007 na Akademii Ekonomicznej w Krakowie został uhonorowany Złotą Batutą.



Fot. Anna Smarzyńska

jest moja muzyka. To jestem ja. Dobrych parę lat spędziłem tylko na szkicowaniu pojedynczych taktów zarysów melodii. Potem wszystko wyrzucałem. To były takie skrawki, skraweczki... umiejętność kompozycji pojawiła się po wielu latach takich prób. Doszedłem do dość dużej wprawy. Teraz jestem w stanie na zamówienie i na termin napisać dowolną kompozycję. Traktuję to jako swoją pracę, choć nie jest to oczywiście przyklejanie znaczków.

Sprawia Ci to przyjemność?

Z mojego doświadczenia wynika, że najtrudniejszą rzeczą jest wzbudzenie w sobie wiary, że warto daną rzecz skończyć, napisać czy wykonać. Od tego zawsze zaczynam pracę. Potem są rozmowy, dyskusje. Zmieniam autorowi słowa, czasem kolejność zwrotek (tak było na przykład ostatnio, kiedy pracowaliśmy z Cezarym Studniakiem), a potem powstaje gotowe dzieło. To naprawdę fascynujące. Odczuwam wtedy wielką satysfakcję. Myślę, że podobnie czuje się architekt albo kucharz, który wie, że ugotowane przez niego potrawy smakują.

Czy muzyka może być destruktywna? Mam tu na myśli na przykład mroczne, satanistyczne kawałki.

Nie, satanizm jest grą z pewną konwencją. Najlepszy sposób na demony, to się ich nie bać i je akceptować.

Ale wiesz, jakie jest największe osiągnięcie demona. To że ludzie uwierzyli, że go nie ma. Demony są. Ale żywią się tym, że my się ich boimy. Jeśli nie będziemy się ich bać, będą kompletnie niegroźne. Jestem o tym głęboko przekonany.

Uważasz, że taka mroczna muzyka nie ma żadnych negatywnych przesłanek?

Jeśli ktoś się boi takiej muzyki, jeśli pielęgnuje w swoim umyśle strach, to taka muzyka będzie dla niego destruktywna. Ale zabójczy jest lęk

wyzwalający się pod wpływem muzyki, a nie ona sama. Można się bać gniazdka w ścianie, wychodzenia z domu, wszystkiego...

A Ty się czegoś boisz?

Oczywiście, boję się mnóstwa rzeczy. Ale wiem, że strach jest toksyną, której nie należy pielęgnować. Wyznaję zasadę, że jeżeli nie będę miał w sobie lęku, to demony mi się będą kłaniać. I staram się realizować tę zasadę w życiu. Boję się swojej niewiedzy, boję się swojej głupoty, swojej nieświadomości, boję się swojej ignorancji. Myślę, że tam, gdzie kończy się wiedza i świadomość, tam zaczyna się albo Bóg, albo szatan.

Hm.

Nie, przepraszam. Tam, gdzie kończy się wiedza, tam zaczyna się Bóg. Wiemy mniej więcej kim jest diabeł, on nie jawi się jako nieskończoność – prawda? Nie wiemy natomiast do końca kim jest Bóg. On jest nieskończonością, tak że nie ma się czego bać.

Nad czym teraz pracujesz?

Ostatnio bardzo intensywnie komponowałem. Wkladałem dużo pracy i energii w tworzenie konstrukcji dźwiękowych. Dlatego chcę wrócić do klawiatury i skupić się na ćwiczeniach. Organizuję sobie w domu solidną pracownię, będę przenosił fortepian do większego pokoju i zamierzam dużo grać. Bo granie jest dla mnie schronieniem i niszą, kiedy mam czas, ale kiedy muszę przygotować się do koncertu, który jest następnego dnia, to gram z poczucia obowiązku i nie sprawia mi to aż tak wiele przyjemności. Na scenie chcę być jednak w formie i dlatego staram się pielęgnować swój warsztat, bo wiem, że bez niego nie będę w stanie wyrazić swojego wnętrza.

Konrad Imiela w radiu opowiedział anegdotę o Leszku Możdżerze, który nawet jeśli wypije, to działanie alkoholu zatrzymuje się

na jego łokciach. W żaden sposób nie dotyczy natomiast jego dłoni i nadgarstków. Tak jest?

No, nie jest to do końca prawda (śmiech). Mięśnie dłoni są bardzo małe i nawet najmniejsza ilość alkoholu demobilizuje je i utrudnia nad nimi kontrolę. Każdy, kto kiedykolwiek był pijany, to wie, jak trudno jest w sposób precyzyjny wykonywać różne czynności. Więc proszę sobie wyobrazić, że mięśnie dłoni są dziesięciokrotnie mniejsze niż mięśnie nóg, tym łatwiej więc stracić nad nimi kontrolę, kiedy jest się pijanym. A utrata kontroli nad dłońmi leżącymi na klawiaturze jest piękna tylko gdy jestem trzeźwy i przytomny. Wtedy pozwalałem im na różne wariacje. Inaczej stają się bezwolnymi, nieposłusznymi i krnąbrnymi kawałkami mięsa. Bardzo tego nie lubię. Lubię, kiedy dłonie mnie prowadzą, kiedy są ode mnie mądrzejsze, ale nigdy jeszcze po pijanemu mi się to nie zdarzyło.

Palisz, pijesz?

Zdarza mi się. Próbowałem różnych używek w życiu, chciałem zobaczyć, przekonać się, jak to jest. Większość z nich to wierutne kłamstwo zniekształcające rzeczywistość. Dziś wiem, że kreowanie ulotnych zjawisk jeszcze bardziej nie trwałych niż to, co jest w materii, przy pomocy używek, nie ma sensu. Potem nie zostaje już nic. Tylko zniszczenie ciała czyli rachunek, który trzeba zapłacić. Jak stworzy się coś dobrego w świecie materialnym, to inni mogą w tym uczestniczyć. Staram się czynić ten świat piękniejszym. Dla siebie i dla tych, którzy przyjdą po mnie.

Zagraj tak, żeby mogła to napisać.

Muzyka to jest pobudzanie powietrza do określonych drgań. Wprawianie go w wibracje... I to wibrujące powietrze dociera do uszu, rezonuje, wchodzi w człowieka i budzi emocje. Słyszysz?

Oczekiwanie...

Dlaczego ja? Dlaczego to mnie właśnie spotyka? Przecież tyle innych kobiet nie chce mieć dzieci albo traktuje macierzyństwo jak dopust boży. A ja tak pragnę mieć choć jedno dziecko, córeczkę.

Zawsze uważałam, że byłabym dobrą matką. Dzieci lubiłam od czasów, kiedy sama byłam małą dziewczynką. Sąsiadki podrzucały mi swoje pociechy, a ja woziliłam je, śpiewałam piosenki, rozmawiałam z nimi. Nawet, kiedy wyjechałam do Wrocławia na studia, dorabiałam jako opiekunka. Przez wspólnych znajomych poznałam rodziców dwuletniej Patrycji. Fantastyczna dziewczynka, ale okropnie rozpuszczona. Całkowicie roszczeniowo nastawiona do świata, musiałam niezłe się namozić, żeby nauczyła się, że świat nie został stworzony po to, by kręcić się wokół niej.

Kiedy po trzech latach musiałam odejść, bo mała szła do przedszkola, jej matka powiedziała, że to dzięki mnie zrozumiała, że kochać nie znaczy pozwalać na wszystko. To był dla mnie najpiękniejszy komplement. Potem opiekowałam się trzyletnim Kamilkiem, do którego bardzo się przywiązałam. To był taki kochany chłopczyk, istna przylepka. Naprawdę żałowałam, że muszę się z nim rozstać i zacząć *normalną* pracę.

Ale szybko wrosłam w *drużynę G*, jak nazywał nas szef, i wiele czasu spędzałam w pracy. Dziś myślę, że chyba otarłam się nawet o pracoholizm. I pewnie stałabym się modelową pracoholiczką, gdyby nie Piotr z sąsiedniego wydziału.

Znałam go z widzenia i na korytarzu, albo przy dystrybutorze do kawy, wymienialiśmy przyjacielskie uśmiechy i nieśmiałe pozdrowienia. Dwa tygodnie przed składkowymi andrzejkami, które cała załoga postanowiła spędzić w domu naszej *najbogatszej* koleżanki, Piotr zapytał, czy nie chciałbym pójść na tę imprezę razem z nim. Zgodziłam się. I dziś jesteśmy małżeństwem z czteroletnim stażem. Kończymy właśnie remont domu po babci Piotra, która zmarła pół roku po naszym ślubie. Gdyby nie talent mojego męża do majsterkowania i pomoc (nie tylko finansowa), naszych rodziców – nigdy w życiu nie byłoby nas stać na doprowadzenie tej ruiny do ładu. Ale jakoś pomału przestajemy się wstydzić, że tam mieszkamy.

Nie wiem tylko, co zrobimy z wolnym czasem. Bo na pewno nie poświęcimy go na wychowanie potomstwa. O dziecko zaczęliśmy się starać już rok po ślubie. Przepisowo odstawiłam wcześniej tabletki, żeby nie było żadnych powikłań, i *poszliśmy na żywioł*. Co ma być, to będzie – zdecydowaliśmy. Najgorsze remonty pomału dobiegały końca, nie bałam się więc, że będę musiała jakoś specjalnie się oszczędzać. Ale nic nam się nie *przydarzało*. Nie martwiło mnie to specjalnie. Urodzę, jak dom będzie już wykończony. Siadałam na ganku i w myślach urządzałam dziecięcy pokój. A tymczasem użerałam się z firmą, która źle podłączyła piec do ogrzewania, albo fachowcami od kuchennych szafek na wymiar. Ale mijaly kolejne miesiące i nic się nie działo. Rodzina zaczynała się coraz głośniejszym dopominać o potomka, więc trochę dla świętego spokoju i trochę z ciekawości poszłam do lekarza. Początki nie zapowiadały tragedii, dostałam jakieś zastrzyki i miało być dobrze. Jednak nie było. Ponieważ okazało się, że konieczna jest terapia hormonalna. Ale ona też nie przyniosła rezultatu. Potem wyszło na jaw, że cierpię na przy padłość, która daje mi jakieś dziesięć procent szans na zajście w ciążę.

Poczułam się jak kobieta drugiej kategorii. Ze łzami w oczach mijałam panie z wypiętymi brzuskami. Odwracałam głowę na widok matek popychających wózek. Nie cieszył mnie kończący się remont domu. Nie chciałam do niego wracać. Do tej ciszy, do tego porządku i pustki...

Kiedyś przeczytałam zwrot – *czuć się jak wyschnięta tykwa*. To musiało być o mnie. Coraz bardziej natarczywe dopominanie się rodziny o ciążę wywoływały we mnie dziką agresję. A przy tym nie umiałam im powiedzieć, że prawdopodobnie nie będę matką. Takie wyznaczenie po prostu nie mogło mi przejść przez usta. To tak, jakbym nagle stanęła naga na rynku. Po prostu nie potrafiłam.

Kiedyś rozmawiałam z Piotrem o zapłodnieniu *in vitro*. Zawsze byłam zdania, że tak, jak powiedział jeden z księży... *dziecko to nie jest kolejna zabawka człowieka. To dar od Boga. Nie można go mieć tylko dlatego, że się tego zapragnie*. Nie wiedziałam, że tak bardzo zmienia się punkt widzenia w zależności od sytuacji. Dałabym nie

wiem co i nie wiem ile, żeby tylko móc zająć w ciążę. Przed sztucznym zapłodnieniem (poza kosztami) powstrzymywało mnie tylko jedno – te pozostałe zarodki. Przecież to są *początki* moich dzieci, które potem będą czekać jak jajka w zamrażarce na swoją kolej. A jak się nie przydadzą, to co? Pójdą w kosz...

Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Przecież nie wiem, w którym momencie kończy się pleminik i jajeczko, a w którym zaczyna dziecko. Nie mogłam za cenę urodzenia jednego – pozbyć się tej całej reszty... Nie można mieć dziecka tylko dlatego, że chce się zaspokoić potrzebę macierzyństwa... *nie można mieć dziecka tylko dlatego, że się tego zapragnie*.

Zrezygnowałam z pomysłu sztucznego zapłodnienia. Ale to nie była łatwa decyzja. Piotr niechętnie o tym rozmawiał, dużo czasu spędzałam na rozmyśleniach. Nie mogłam nikomu o tym powiedzieć, bo wiem, że nikt by mnie nie zrozumiał. Ale wiem, że podjęłam słuszną decyzję. Potem zdecydowałam się na kolejny krok – powiedzenia prawdy mamie i teściowej. Żeby nie powtarzać i nie dublować stresu – zaprosiłam je obie i bez ogródek wyjawiałam naszą tajemnicę. Płakałyśmy wszystkie trzy. Okazało się, że one podejrzewały, każda z osobna, że coś jest nie w porządku. Ale czekały, aż ja rozpocznę rozmowę. Ulżyło mi. Ale tylko częściowo.

Nadal chodzę do mojego lekarza. Nie daje mi dużych szans, a ja mimo wszystko jeszcze się ludzę, że może za rok, za dwa coś się zmieni. Są przecież pary, które po kilkunastu latach leczenia zachodzą w ciążę. To prawie jak cud. Mnie pozostała tylko wiara w taki właśnie cud. Wiem, że istnieje jeszcze adopcja, że setki sierot czekają na własny dom, ale nie wiem, czy potrafiłabym być matką dla jakiegoś obcego dziecka. Czy mogłabym je kochać jak własne. A do tego ta niepewność, z jakiego gniazda wzięte, z jakim bagażem genetycznym przyjdzie mi się zmierzyć. Nie, adopcja na pewno mnie przerasta. Być może za kilka lat... Ale teraz nie potrafię. Zresztą staram się nic nie myśleć. I nie czuć. Tylko nie zawsze mi to się udaje.

Marlena

Bezpłodność jest zjawiskiem częstym – co szósta para małżeńska ma kłopoty z posiadaniem potomstwa. W Polsce dotyczy ona 2,5 miliona kobiet i mężczyzn. Wśród par, które zgłaszają się do lekarza, przyczyną niepłodności występuje tak samo często u kobiet, jak u mężczyzn. Taka statystyka obala mit obarczający głównie kobiety za brak potomstwa. O niepłodności mówi się wówczas, gdy po 6 miesiącach regularnego współżycia 4–5 razy w tygodniu, bez stosowania środków antykoncepcyjnych kobieta nie zachodzi w ciążę. Niepłodności często towarzyszą lub ją wywołują inne choroby.

Witaj przed-szkoło!

Wprawdzie wiosna za pasem, ale wielu z nas z niepokojem myśli już o wrześniu i początku roku szkolnego oraz przedszkolnego. Tym bardziej, że z końcem marca rozpoczął się proces zapisywania dzieci do placówek oświatowych. Zapisy odbywają się za pomocą elektronicznego systemu rekrutacji, który kończy się **17 kwietnia o godz. 15.00** (szczegółowo o terminach rekrutacji piszemy w informatorze wewnątrz numeru).

A my przypominamy, że:

Można ubiegać się o przyjęcie dziecka do maksymalnie trzech przedszkoli. Placówka wybrana na pierwszym miejscu, nazwana jest przedszkolem pierwszego wyboru. Podobnie jest z wyborem zerówki i szkoły podstawowej, średniej i ponadgimnazjalnej.

Wątpliwości przy rekrutacji jest bardzo wiele, dlatego poprosiliśmy wicedyrektora Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego panią Ewę Przegoń, o odpowiedź na najczęściej zadawane pytania.

Gdzie można znaleźć zasady i kryteria rekrutacji?

Są dostępne na stronie rekrutacyjnej www.wroclaw.pl/edukacja

Gdzie należy wygenerować kod dostępu do konta edukacyjnego dziecka?

Na stronie rekrutacji www.wroclaw.pl/edukacja pojawi się link **Generowanie kodu dostępu**.

Czy w rekrutacji na rok szkolny 2009/2010 obowiązywać będzie kryterium czasowe?

Nie. W rekrutacji na rok szkolny 2009/2010, w przypadku uzyskania tej samej liczby punktów, obowiązują dwa nowe kryteria różnicujące. Są to: miejsce wyboru danego przedszkola na liście preferencji oraz odległość miejsca zamieszkania dziecka od przedszkola.

W jaki sposób będzie wyliczona odległość od miejsca stałego zamieszkania dziecka do najbliższego przedszkola?

System, na podstawie wprowadzonych danych adresowych, obliczy po linii prostej odległość od miejsca stałego zamieszkania (stałe zameldowanie lub zameldowanie czasowe powyżej 3 miesięcy) do najbliższego przedszkola.

Jakie dokumenty należy dostarczyć, aby potwierdzić że jest się samotną matką lub samotnym ojcem?

- Zaświadczenie potwierdzające aktualny stan cywilny, z Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Miejskiego Wrocławia, lub inne dokumenty potwierdzające stan cywilny;
- wyrok sądu rodzinnego o pozbawieniu praw rodzicielskich;
- zaświadczenie z Zakładu Karnego o odbywaniu kary pozbawienia wolności.

Za osobę samotnie wychowującą dzieci uważa się jednego z rodziców albo opiekuna prawnego, jeżeli osoba ta jest panną, kawalerem, wdową, wdowcem, rozwódką, rozwodnikiem lub osobą, w stosunku do której orzeczono separację w rozumieniu odrębnych przepisów. Za osobę samotnie wychowującą dzieci uważa się także osobę pozostającą w związku małżeńskim, jeżeli jej małżonek został pozbawiony praw rodzicielskich lub odbywa karę pozbawienia wolności.

Jakie dokumenty musi przedstawić rodzic prowadzący działalność gospodarczą?

Rodzic prowadzący działalność gospodarczą powinien przedstawić zaświadczenie o wpisie do ewidencji lub PIT za zesłyty rok.

Jeżeli w poprzednim roku wygenerowałem kod dostępu, to czy w tym roku mogę się nim posłużyć do zalogowania się na konto edukacyjne dziecka?

Tak, raz wygenerowany lub otrzymany kod dostępu obowiązuje przez cały okres nauki do momentu ukończenia szkoły ponadgimnazjalnej.

Jakie konsekwencje pociąga za sobą niepodpisanie w odpowiednim terminie Umowy o świadczeniu usług?

Niepodpisanie umowy o świadczeniu usług w wyznaczonym terminie jest równoznaczne z rezygnacją z miejsca w przedszkolu.

Wrocław dziękuje stulatkom



Zofia Gorczyca

Życ w zgodzie z bliskimi i w symbiozie z naturą

Pani Zofia urodziła się 22 lutego 1907 roku w miejscowości Odrzykoń w województwie podkarpackim, gdzie spędziła dzieciństwo. W domu rodzinnym było dziewięcioro dzieci, siedem siostr i dwóch braci. Pani Zofia przed wojną pracowała w fabryce obuwia. Kiedy nadeszła wojna, mąż został powołany do wojska. Służył w Korpusie Ochrony Pogranicza i trafił do niemieckiej niewoli. Mimo srogiej zimy i braku ciepłego ubrania Pani Zofia odważyła się odwiedzić męża w więzieniu. Pieszo pokonała 12 kilometrów w jedną stronę w futrze pożyczonym od sąsiadki. Za zasługi Państwo Zofia i Michał Gorzycowicze zostali odznaczeni medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Z narażeniem własnego życia ratowali Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej.

W okresie wojny dom Pani Zofii został spalony, dlatego wraz z rodziną osiedliła się na ziemiach zachodnich. „Myśmy nic nie mieli, ani domu, ani mieszkania. A kto nic nie miał, jechał na Zachód” – powiedziała córka Pani Zofii (77 lat). W latach 1946–1951 mieszkała z rodziną w Lubawce, z której dzieci dojeżdżały do szkoły w Kamiennej Górze. Ze względu na to, że Wrocław był większym ośrodkiem edukacyjnym i dawał szersze możliwości rozwoju, wraz z całą rodziną przeniosła się do naszego miasta.

Pani Zofia wychowała troje dzieci. Zajmowała się głównie prowadzeniem domu. W wolnych chwilach lubiła szyć ubrania dla swojej rodziny oraz chętnie spędzała czas w ogrodzie. Zdaniem córki Pani Zofii, „mama ma dobre geny, ale też niczym się zbytnio w życiu nie przejmowała. Lekarzy nie znała w ogóle, w przychodni ma pustą kartotekę”. Chętnie pomagała w opiece nad wnukami, robiła zakupy, gotowała obiady, bawiła się z dziećmi. Pani Zofia przez wiele lat rozpoczynała dzień o piątej rano, chodziła boso po rosie w ogrodzie, zbierała jabłka i orzechy. Zbiory zanosila do swojego pokoju, układała w różnych miejscach, aby ich zapach unosił się w powietrzu. Pani Zofia obecnie porusza się w obrębie własnego domu, mieszka z córką na Stabłowicach.

Zdjęcie Stefan Arczyński
tekst Magdalena Wnuk-Olenicz
i Tomasz Frąckowiak

Picie, bicie – ciężkie życie

W poprzednim numerze „Ludzkiej Sprawy” pisaliśmy o problemie dziewczyny, której ojciec jest alkoholikiem, a po przebytej operacji tętniaka mózgu cierpi na zaburzenia psychiczne (LS marzec 2009 *Wyliczanki*). Podobno nie kwalifikuje się do leczenia psychiatrycznego, a po pijanemu staje się agresywny wobec starszych rodziców, z którymi mieszka. Zdesperowana matka wzywa policję, ta zabiera pijaka na izbę wytrzeźwień, on następnego dnia wraca – znowu pijany i tak w kółko. Po jakimś czasie policja zażądała, aby rodzina pokryła koszty pobytu pacjenta w izbie. Paranoja.

Zwróciliśmy się z tym problemem do Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Oto odpowiedź:

Do rozważenia mamy tutaj trzy problemy:

- I. problem choroby psychicznej
- II. problem choroby alkoholowej
- III. problem przemocy w rodzinie.

Ad. I.

Zgodnie z ustawą o ochronie zdrowia psychicznego chory musi wyrazić zgodę na dalsze leczenie psychiatryczne i ewentualną hospitalizację. Można tu skorzystać z instrumentu prawnego, jakim jest ubezwłasnowolnienie. Służy ono zabezpieczeniu interesów prawnych i majątkowych osoby, która na skutek choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego lub innego rodzaju zaburzeń psychicznych, nie jest w stanie kierować swoim postępowaniem. Jest to czynność podejmowana w interesie osoby chorej. Ustanowiony wówczas przez sąd kurator, którym może być ktoś z rodziny, w imieniu ubezwłasnowolnionego podejmuje niezbędne działania, w tym może wnioskować o umieszczenie chorego we właściwej placówce szpitalnej. Proces o ubezwłasnowolnienie toczy się przed sądem okręgowym w oparciu o dostarczoną dokumentację lekarską świadczącą o stanie zdrowia psychicznego chorego.

Ad. II.

Wśród przesłanek stosowania ubezwłasnowolnienia wymienia się także pijaństwo jako jedną z przykładowych form innych zaburzeń psychicznych. Żeby pijaństwo mogło stanowić podstawę do orzeczenia ubezwłasnowolnienia, musi ono mieć charakter uzależnienia w stopniu wykluczającym możliwość samodzielnego kierowania swoim postępowaniem. Jeżeli te przesłanki nie zostaną spełnione, leczenie odwykowe jest leczeniem dobrowolnym, czyli chory musi wyrazić zgodę na terapię odwykową. Zwłoka sądu może wynikać z potrzeby przeprowadzenia badań sądowo-lekarskich w celu wydania opinii w przedmiocie uzależnienia i wskazania rodzaju zakładu leczniczego. Sąd wydaje postanowienie o obowiązku podjęcia leczenia odwykowego. Nie należy jednak tego utożsamiać z jakimkolwiek nakazem przymusowego leczenia. Takowe nie istnieje. Można jednak alkoholika motywować do podjęcia leczenia odwykowego. Ale to jest proces trudny i żmudny. Musi być tym zainteresowana cała rodzina. Sposobów motywacji można się nauczać podczas terapii dla osób współuzależnionych czyli osób doświadczających szkód wynikających z nadużywania alkoholu przez osobę bliską.

Ad. III.

Jedną z form motywacji alkoholika do podjęcia terapii odwykowej jest m.in. przerzucenie na jego barki konsekwencji wynikających z nadużywania alkoholu i tego, jak się pod jego wpływem zachowuje. Należy przełamać opory wynikające z więzów rodzinnych i nie wahać się przed wezwaniem policji na interwencję czy złożeniem zawiadomienia do organów ścigania o popełnionym w takiej sytuacji przestępstwie lub wykroczeniu. Pomocne w tym momencie stają się rodzinne grupy wsparcia Al-Anon przeznaczone dla osób doświadczających szkód alkoholowych. Są to także działania podejmowane w obronie własnej, dla własnego bezpieczeństwa. Brak reakcji ze strony rodziny powoduje, iż następuje eskalacja działań alkoholika w stosunku do bliskich, utwierdza go w przekonaniu, że nic złego się nie stało, że nie jest złym człowiekiem. Trzeba pamiętać, że alkoholik jako osoba chora widzi świat przez pryzmat alkoholu, funkcjonują mechanizmy iluzji i zaprzeczenia. Nadmienić należy, iż policjanci nie mają prawa wywierać nacisku na członków rodziny w sprawie poniesienia kosztów zatrzymania na Izbie Wytrzeźwień.

Opisany problem jest bardzo złożony i bez pomocy profesjonalistów samemu trudno będzie się poruszać w gąszczu przepisów prawnych. Należy w takich przypadkach korzystać z oferowanej przez Gminę bezpłatnej pomocy prawnej.

Adresy miejsc, gdzie takiej pomocy można oczekiwać, znaleźć można w najbliższej Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz w naszym informatorze wewnątrz numeru. Tam również można dowiedzieć się, gdzie znajdują się poradnie leczenia uzależnień i współuzależnień.

P.S. Otrzymaliśmy informację, że Sąd wydał nakaz aresztowania i agresywny ojciec spędzi trzy miesiące w areszcie. Zostało przeciwko niemu wytoczone postępowanie o znęcanie się nad rodziną.

Osoby, które znajdują się w trudnej sytuacji materialnej mogą skorzystać

z bezpłatnych porad prawnych

udzielanych przez radców i aplikantów zrzeszonych
w **Okręgowej Izbie Radców Prawnych**
we Wrocławiu.

Porady dotyczące problemów związanych z prawem pracy, spadkowym, lokalowym i obrotu konsumenckiego są udzielane w siedzibie OIRP przy ulicy Włodkowica 8, w poniedziałki od godz. 16.30 do 18.00.

Więcej informacji można zasięgnąć pod nr. tel. (071) 793 70 94
lub na stronie www.oirp.wroclaw.pl

Zakład Aktywności Zawodowej

– Jest po pierwsze zakładem pracy – mówi **Ewa Wójcik**, – Niestety, ludzie bardzo często uważają, że jest to kolejny Warsztat Terapii Zajęciowej, a my musimy tu normalnie pracować i zarabiać, tak jak zarabiają zatrudnione tu osoby niepełnosprawne.

O Zakładzie Aktywności Zawodowej, pierwszej we Wrocławiu tego typu firmie, pisaliśmy w styczniowym numerze „Ludzkiej Sprawy”. Od początku swego istnienia ZAZ budzi emocje i różne są na jego temat opinie, wystarczy spojrzeć na komentarze pod artykułem w elektronicznej wersji naszej gazety <http://ludzkasprawa.pl/content/view/406/1/>.

– Chciałabym, jasno powiedzieć, u nas obowiązują zasady takie, jak w normalnym zakładzie pracy. Nie można tu umieścić niepełnosprawnego dziecka, my możemy osobę niepełnosprawną jedynie zatrudnić – mówi w rozmowie z „Ludzką Sprawą” Ewa Wójcik. – U nas nie ma terapii, nie mamy zatrudnionych terapeutów, jedynie instruktorów, którzy pomagają naszym niepełnosprawnym pracownikom w wykonywaniu swoich obowiązków. W tej chwili na etacie pracują u nas trzydzieści trzy osoby z różnymi rodzajami zaburzeń. Po trzech miesiącach już wiemy, że z niektórymi nie przedłużymy umowy o pracę – opowiada dyrektorka ZAZ. – Osoby te pomagają jeszcze pracy terapeutycznej, która realizowana jest w jednostkach typu warsztat terapii zajęciowej

i środowiskowy dom samopomocy, przede wszystkim w zakresie społecznego przygotowania do wykonywania pracy.

– Proszę zrozumieć – mówi Ewa Wójcik – jeśli dostajemy zlecenie, musimy je wykonać, gdyż otrzymujemy za nie zapłatę i nie możemy sobie pozwolić na utratę klienta. Osoby niepełnosprawne tylko w ten sposób mogą nauczyć się funkcjonowania na rynku pracy. Należy stworzyć im warunki najbardziej zbliżone do warunków rzeczywistych.

Zadaniem Zakładu Aktywności Zawodowej, jest między innymi przygotowanie osób niepełnosprawnych do funkcjonowania na wolnym rynku. Dlatego ZAZ zatrudnia takich ludzi na obowiązujących w kodeksie pracy zasadach. Osobom niepełnosprawnym ustawowo przysługuje siedmiogodzinny dzień pracy, u nas mogą być zatrudnieni na nie mniej niż 0,55 etatu, czyli dziennie muszą pracować co najmniej trzy godziny i pięćdziesiąt jeden minut, w tym mają przewidziane piętnaście minut przerwy oraz dodatkowo godzinę rehabilitacji – opowiada dyrektor Wójcik. – Wynagrodzenie osoby niepełnosprawnej odnosi się



Ewa Wójcik, dyrektor ZAZ

do najniższego obowiązującego w Polsce wynagrodzenia i wynosi około pięćset złotych na rękę. Z tego osiemdziesiąt procent dofinansowuje Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, dwadzieścia procent natomiast musimy wypracować sami. Istnieje możliwość dodatkowego wynagrodzenia pracowników niepełnosprawnych wówczas, gdy dochody firmy na to pozwalają.

Sztuka aktywności

Kartki świąteczne powstały podczas warsztatów dziennikarskich zorganizowanych przez Stowarzyszenie Świat Nadziei w ramach programu aktywizacji społecznej osób niepełnosprawnych umysłowo.

Program jest realizowany od początku 2007 roku. Został stworzony z myślą o poprawie warunków funkcjonowania społecznego osób z upośledzeniem umysłowym i ma na celu poprawę jakości życia osób niepełnosprawnych i ich rodzin.

Wrocławski Zakład Aktywności Zawodowej oferuje usługi gastronomiczne i cateringowe, poligraficzne i ogrodnicze. Zamówienia można składać elektronicznie: biuro@zaz.wroclaw.pl

* * *

Aby otrzymać status zakładu aktywności zawodowej, należy spełnić kilka warunków. Decyzję potwierdzającą spełnienie warunków wydaje wojewoda. Prowadzi on także stałą kontrolę działalności ZAZ. Warunki:

1. Uzyskanie przez firmę wskaźnika zatrudnienia osób niepełnosprawnych ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Wyraża się on stosunkiem pracowników niepełnosprawnych do innych pracowników i powinien wynosić 70 proc. Osoby z niepełnosprawnością w stopniu umiarkowanym nie powinny stanowić więcej niż 40 proc. wszystkich pracowników zakładu.
2. Przystosowanie zakładu do potrzeb osób niepełnosprawnych – stanowiska pracy i pomieszczenia.
3. Zapewnienie doraźnej i specjalistycznej opieki medycznej oraz usług rehabilitacyjnych (zajęcia rehabilitacyjne każdego dnia w wymiarze co najmniej 60 minut).
4. Przekazywanie zysków z działalności na zakładowy fundusz aktywności.
5. Uzyskanie pozytywnej opinii starosty, na którego terenie działa zakład.



Neuroblastoma

Uwaga rak cz. 13

Kontynuujemy nasz cykl, w którym lekarze onkolodzy z Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu mówią o różnych rodzajach chorób nowotworowych u dzieci. O nerwiaku płodowym mówi dr Marek Ussowicz.

Neuroblastoma jest nowotworem wywodzącym się z niedojrzałego układu nerwowego. Najczęściej występuje u małych dzieci a praktycznie nie zdarza się u osób dorosłych. Na szczęście neuroblastoma nie jest chorobą bardzo częstą, statystycznie choruje jedno na siedem tysięcy dzieci. Ważne, że w razie wystąpienia choroby u jednego dziecka w rodzinie, prawie nigdy nie ma zwiększonego ryzyka zachorowania u innych członków rodziny. Są dwa szczyty zachorowań: pierwszy u niemowląt w pierwszym roku życia (do końca dwunastego miesiąca życia), drugi dotyczy dzieci między drugim a czwartym rokiem życia.

U niemowląt choroba ta zachowuje się bardzo dziwnie. Jest przede wszystkim bardzo wrażliwa na leczenie, często zdarza się też, że u tych najmniejszych dzieci znika, nie wymagając lekarskiej interwencji. Nawet w przypadku występowania przerzutów nowotworowych, przypadki u niemowląt są wyleczalne w dziewięćdziesięciu procentach. U dzieci powyżej drugiego roku życia, neuroblastoma jest chorobą znacznie poważniejszą, a rokowania zależą od stopnia zaawansowania i od rodzaju guza. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat było to zjawisko zupełnie niewytłumaczalne, dopiero ostatnie badania pokazały, że na poziomie genów dochodzi do pewnych różnic, ale są to zagadnienia na poziomie biologii molekularnej. Badania te są jednak dla nas, lekarzy, bardzo optymistyczne. Z jednej strony wiemy, że te najmniejsze dzieci z neuroblastoma, mimo tego że mają często przerzuty, są do wyleczenia, z drugiej strony dają nam nadzieję, że jeśli uda się zastosować sposób włączania i wyłączania genów w innych nowotworach, to zmienią się rokowania nawet u takich pacjentów, którym w tej chwili nie jesteśmy w stanie pomóc.

Pierwszym objawem choroby jest często widoczny guz, dziecko ma na przykład bardzo duży brzuch, albo w jakiejś okolicy ciała widoczna jest wystająca zmiana. Większość

(prawie 40 proc.) guzów wychodzi jednak z jamy brzusznej, gdzie przez pierwszy okres choroby rozwijają się w ukryciu, a zanim zostaną wykryte, osiągają bardzo duże rozmiary. Na początku choroby guzy te nie dają żadnych objawów, dopiero rosnąc, powodują wyniszczenie organizmu: osłabienie, zmęczenie, bóle i, co jest najbardziej typowe, w widoczny sposób deformują miejsca, w których występują (klatka piersiowa, szyja, brzuch). Dopiero wtedy, gdy guz zaczyna uciskać nerwy, sąsiednie narządy i pojawia się ból, rodzice zwracają się po pomoc do lekarza. Niekiedy choroba nie daje objawów aż do momentu wystąpienia przerzutów. Niezależnie od lokalizacji pierwotnego ogniska, jeżeli dojdzie do przerzutów nowotworu do kości, głównym objawem są bóle kończyn, pleców, dolegliwości przy chodzeniu. Niestety, do nas trafiają dzieci najczęściej dość późno. Jesteśmy w stanie na podstawie wywiadu odtworzyć, że niepokojące objawy występowały kilka miesięcy wcześniej, ale rodzice trafili do lekarza dopiero, gdy dolegliwości stały się bardzo uciążliwe. Zdarza się, że rutynowe badania nie pokazują, z jak groźną chorobą mamy do czynienia. Często trzeba wykonać szereg badań specjalistycznych, aby dowiedzieć się, że przyczyną dolegliwości jest nowotwór. Ważne jest, żeby nie lekceważyć skarg dziecka. Początki choroby nowotworowej można porównać do małej iskiarki, z której potem wybucha groźny pożar. Trzeba pamiętać, że niezależnie od tego, o jakim nowotworze mówimy, to pierwsze objawy, jakie występują u dziecka, są tak zwanymi objawami ogólnymi. Bardzo często wynikają one z faktu, że gdzieś rośnie guz, który naciska sąsiednie struktury, powoduje ból, upośledzenie różnych funkcji ciała, dziecko traci apetyt, często wymiotuje, zdarzają się różnego rodzaju kłopoty z oddychaniem, jest blade, zmęczone, słabe. Kolejnym objawem widocznym z zewnątrz są guzy – mogą być one umiejscowione na powierzchni

czaszki, na szyi, na kończynach (na przykład na zdrowej nodze pojawia się wybrzuszenie, którego normalnie nie powinno być). Wszystkie widoczne deformacje, guzy widoczne na zewnątrz, szczególnie takie które rosną, powinny wzbudzić niepokój i skłonić rodziców do pójścia do lekarza. Niestety, często również zdarza się, że lekarz pierwszego kontaktu na podstawie widocznych niecharakterystycznych dla nowotworów objawów, stosuje różne metody leczenia, zanim skieruje małego pacjenta do onkologa. Chore na nowotwór dzieci oczywiście wcześniej czy później do nas trafiają. Nam jednak bardzo zależy na tym, aby trafiały wcześniej. Przy leczeniu neuroblastoma wykorzystujemy wszystkie możliwości, jakie zapewnią nam dzisiejsza onkologia. Stosujemy chemioterapię, która ma na celu zmniejszenie wielkości guza i zniszczenie zmian przerzutowych, stosujemy chirurgię, która ma za zadanie usunąć guz pierwotny (wielkie ognisko, które potrafi mieć nawet dwadzieścia centymetrów średnicy), stosujemy radioterapię czyli naświetlanie tkanek nowotworowych promieniowaniem. Jest to bardzo dobra metoda, ponieważ w sytuacji, kiedy nie można wyciąć guza albo po operacji zostały resztki tkanki nowotworowej, której nie da się usunąć, to promieniowanie może w sposób bardzo skuteczny zniszczyć tkankę rakową. Przy leczeniu neuroblastoma wykorzystujemy również różnego rodzaju nowoczesne metody polegające na podawaniu chemioterapii wysokodawkowej, co potocznie nazywane jest przeszczepem szpiku oraz pewne leki, które mają pobudzić nowotwór do dojrzewania i zanikania. Rokowania zależą przede wszystkim od wieku dziecka. Niemowlęta do roku są uleczalne prawie w dziewięćdziesięciu procentach, natomiast jeśli chodzi o dzieci, które ukończyły drugi rok życia, to szanse na wyleczenie zależą od wielu czynników. Przypadki z przerzutami są wyleczalne w około trzydziestu procentach, co nie jest złym wynikiem. Guzy, które były zlokalizowane (to znaczy – nie doszło do pojawienia się przerzutów) są wyleczalne u około sześćdziesięciu procent dzieci.

**Klinika Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej
Wrocław, ul. Bujwida 44**

Sekretariat:

**(071) 733 19 00, (071) 733 19 02,
(071) 733 19 03, fax (071) 733 19 09
Przychodnia Konsultacyjna
(071) 733 19 76**

Życie z chorobą - Parkinson

Według różnych źródeł w Polsce na chorobę Parkinsona cierpi od 60+ do 100 tysięcy osób. Dzięki odpowiednio zastosowanemu leczeniu chorzy mają szansę zachować sprawność przez wiele lat.

*Z doktorem **Sławomirem Budrewiczem** z Kliniki Neurologii Akademii Medycznej we Wrocławiu rozmawia Anna Kowalów*

Jaki jest mechanizm powstawania choroby?

Związany jest z niedoborem dopaminy w mózgu, ale nie zostało jednoznacznie ustalone, dlatego do tego niedoboru dochodzi. Obecnie nie ma jednego badania, na podstawie którego bylibyśmy w stanie tę chorobę rozpoznać. Pacjenci często wykonują zestaw różnych badań, mają prawidłowe wyniki i dziwią się, że są chorzy. Chorobę Parkinsona rozpoznajemy przede wszystkim na podstawie objawów klinicznych, a także na podstawie reakcji na leki.

Jak rozpoznać chorobę?

Jednym z pierwszych i bardzo ważnych objawów jest spowolnienie. Chorzy wolniej niż dawniej wykonują codzienne czynności, ale na początku nie zdają sobie z tego sprawy. Ten objaw dostrzegany jest raczej przez otoczenie – rodzinę, znajomych. Natomiast pierwszym objawem zauważanym przez chorego jest drżenie rąk. Wywołuje to niepokój chorego, który stara się ukryć chorą rękę w kieszeni, nie pokazywać jej otoczeniu. Właśnie drżenie jest tym objawem, który powoduje, że taka osoba zgłasza się do lekarza.

Do tych pierwszych objawów dochodzą kolejne?

Tak, oczywiście. Oprócz spowolnienia i drżenia spoczynkowego pojawia się sztywność mięśniowa oraz zaburzenie odruchów postawnych, czyli zaburzenia równowagi. Chory ma gorszą koordynację ruchów poszczególnych części ciała, ma skłonność do przewracania się, ma problem ze wstawaniem z krzesła, nie może obrócić się w łóżku z boku na bok. W późniejszym okresie mogą wystąpić inne objawy – depresja i zaburzenia pamięci, niskie ciśnienie tętnicze, zaburzenia termoregulacji, zaparcia, problemy z oddawaniem i utrzymaniem moczu, również zaburzenia funkcji seksualnych. U niektórych choroba Parkinsona może współistnieć z otępieniem alzheimerowskim.

Czy przebieg choroby jest taki sam w przypadku różnych osób?

Trzeba mieć świadomość, że jest to choroba przewlekła, postępująca, ale choroba o indywidualnym przebiegu. Bardzo istotne jest, żeby chorzy zgłaszali się w momencie, kiedy zauważą pierwsze niepokojące oznaki i poddali się leczeniu. Niestety, często istnieje przekonanie dotyczące skutków ubocznych leków, które powoduje, że ludzie odraczają rozpoczęcie leczenia. Znam osoby, które zmagają się z tą chorobą kilkanaście, nawet 20 lat, leczą się i oczywiście ich stan jest dużo gorszy niż przed laty, ale są to osoby, które samodzielnie funkcjonują (radzą sobie zdecydowanie lepiej niż osoby nieleczone).

Czy jest to tylko i wyłącznie choroba ludzi starszych?

W większości przypadków dotyczy ludzi powyżej 60. a nawet 70. roku życia. Natomiast może również występować u ludzi młodych między 30. a 40. rokiem życia i wtedy prawdopodobnie mamy do czynienia z uwarunkowaniem genetycznym. Po zebraniu wywiadu rodzinnego często się okazuje, że wcześniej w tej rodzinie występowała choroba Parkinsona.

Jakiego rodzaju leczenie stosuje się w przypadku tej choroby?

Przed wszystkim jest to leczenie farmakologiczne. Podstawowym lekiem są preparaty lewodopy, czyli substancji, która w organizmie przekształcana jest w dopaminę. Oprócz nich jest też wiele innych leków, cały czas pojawiają się kolejne. Trzeba pamiętać, że leczenie farmakologiczne jest złożone, to znaczy pacjent przyjmuje różne leki.

Ważną rolę odgrywa również rehabilitacja. Natomiast w przypadku osób chorujących długo, kiedy pojawiają się powikłania związane z leczeniem, istotne jest rozważenie leczenia operacyjnego. Są dwie podstawowe metody

leczenia operacyjnego. Pierwsza – ablacyjna – polega na tym, że niszczy się pewne struktury położone głęboko w mózgu i w ten sposób zmniejsza objawy choroby. Druga, nowocześniejsza metoda, to tak zwana stymulacja głębokich struktur mózgu. Chorym wszczepia się elektrody i stymulator, który stymuluje pewne obszary mózgu prądem o odpowiedniej częstotliwości. Częstotliwość prądu może być regulowana odpowiednio do nasilenia objawów choroby w danym momencie.

Czy można przeciwdziałać chorobie?

Niestety nie, ponieważ musielibyśmy najpierw znać jej jednoznaczną przyczynę, a jej nie znamy. Oczywiście, kiedy choroba występuje w rodzinie to możemy przypuszczać, że być może pojawi się też u innych jej członków.

W Polsce działają stowarzyszenia pomagające ludziom cierpiącym na chorobę Parkinsona. Jaką pomoc one oferują?

Koło Przyjaciół Chorych z Chorobą Parkinsona działa we Wrocławiu przy Towarzystwie Walki z Kalectwem. Chorzy spotykają się raz w miesiącu w Bibliotece Miejskiej w Rynku, mają również spotkania z lekarzami, rehabilitantami, dietetykami, ponieważ sposób odżywiania też ma duże znaczenie. Ważne jest również, że podczas takich spotkań chorzy spotykają innych chorych, rozmawiają, wymieniają się doświadczeniami. To pomaga lepiej znieść dolegliwości, ale także powoduje, że chorzy przestają wstydzić się swojej choroby, częściej wychodzą z domu, nie ukrywają się.

W informatorze wewnątrz numeru – adresy polskich stowarzyszeń zrzeszających ludzi cierpiących na chorobę Parkinsona.

R E K L A M A



**PRAKTYKA GRUPA LEKARZY RODZINNYCH
„MED.-OPOR”**

ul. Śniegockiego 15, 52-414 Wrocław
czynna od poniedziałku do piątku
w godz. 7.30–18.30
tel. (071) 363 54 19, tel./fax 364 59 06
Umowa z NFZ

Feblik

Feblik wiosenny to spotkanie z poezją i fotografią, które odbędzie się 26 kwietnia w Parku Południowym. Spacerowicze znajdą na ławkach, gałęziach drzew i parkanach kartki z wierszami oraz fotografiami. Można będzie się tam spotkać z Adą Sroczyńską oraz Elżbietą Drewniak, które organizują wymyśloną podczas wycieczki rowerowej imprezę już po raz drugi. Z własnej inicjatywy, za własne pieniądze i bez honorarium. Po edycji jesiennej znajomi obu pań zaczęli nieśmiało przyznawać się, że i oni próbują pisać, malować czy rzeźbić. Do Elżbiety i Ady podchodzili w parku przechodnie i gratulowali pomysłu.

*Dla siebie
Idę ze sobą na spacer
Na spacer po szczęście
Tulę w dłoniach marzenia
Nic więcej...*

– *To dla nas odskocznia od rzeczywistości, ludzie „urzekają i urzekają” – to takie moje powiedzenie. Wiele osób ma ciekawe pasje, ale wstydzą się wyjść do ludzi* – mówi Elżbieta Drewniak. Fotografuje od kilku lat. Zaczęło się zwyczajnie – mąż kupił aparat cyfrowy, a ona go zaanektowała. Poszła nawet do szkoły fotografii Kwadrat, bo amatorskie zdjęcia szybko przestały jej wystarczać. Zawodowo zajmuje się sitodrukiem, a specjalizuje się w robieniu nadruków na tkaninach. Fotografie traktuje również jako opowieść o sobie. Pasjonują ją odbicia w lustrze, w wodzie, w szybie, a także cienie. Lubi nastrój,

który można uchwycić dzięki fotografii. Trochę eksperymentuje, tworząc collage. Szuka formy i swojego własnego stylu, ale podkreśla, że jest na początku drogi i ciągle się uczy. Ostatnia jej praca to fotografia rodzinna. Wykorzystała zdjęcie dziadków, którzy już nie żyją. Postawiła fotografię babci na lustrze, naprzeciwko posadziła córkę, zrobiła zdjęcie. W ten sposób sprawiła, że spotkały się pokolenia, którym w realnym życiu ta szansa nie była dana. – *Ożyła przeszłość, spotkały się dwie rzeczywistości, wytworzyła się brama między czasami* – mówi Elżbieta. Jej prace można zobaczyć na stronie internetowej www.fotyeli.pl

Ada Sroczyńska jest technikiem elektromechanikiem oraz ekonomistą. Pierwszy wiersz napisała sześć lat temu. – *Zawsze albo grałam, albo rysowałam. W szkole zagrałam nawet solo na mandolinie. Szukałam czegoś dla siebie. Poza tym nie widzę rzeczywistości jako serii obrazów, odbieram ją poprzez kolory. Dzień, miesiąc, imię, wiersz – każde słowo oraz jego odpowiednik w rzeczywistości jest dla mnie intensywną plamą koloru. Maj jest czerwony, czerwiec srebrny, a wiersz ma ten sam kolor co kwiecień, czyli metaliczno-błękitno-srebrny.*

Ada nie studiuje podręczników poetyki, bo kiedy próbowała pisać według zaleceń, to wiersze stawały się jej obce. – *Zaletą moich wierszy jest rytm i ma to zapewne związek z muzyką, którą się interesuję. Bardzo lubię rocka* – mówi Ada Sroczyńska. Píše spontanicznie, rzadko coś zmienia, lubi szukać nowych słów lub używać starych w innym znaczeniu.

Ostatnio w swojej poezji wykorzystuje terminologię muzyczną:

*Szukam
Wzięłam pióro do ręki...
Chcę napisać
Piosenki?
Jeszcze mętnik
I chmury wokół
Chociaż w sercu
Tak ciepło, weselo...
Szarpie wena
Rozstraja gitarę
Patrzę w przyszłość
Zbyt pewnie i trwale?
Parę nut zadźwięczało colando
Czyżby życie mijalo się z prawdą?
A za rogiem ulicy
Już wiosna...
Onieśmiela
Płochliwa w swych troskach
Dolce, dolce stłamszone
Łka cicho
Szukam cię moja muzyko...*

– *Przychodzi taki moment, że trzeba w siebie uwierzyć – mówi Ada Sroczyńska – wtedy łatwiej wyjść do ludzi.*

Poezja, wydane tomiki, fotografia, wreszcie spotkania z ludźmi, a przede wszystkim Feblik w Parku Południowym przyniosły im sporo radości i energii potrzebnej do działania.

Zauważyły, że zmieniają się nie tylko one same, ale ich domy, relacje z bliskimi i przyjaciółmi. Mamy są zajęte, więc dzieci przejmują domowe obowiązki, akceptują ich pasję i pomagają. Podczas imprezy 26 kwietnia w Parku Południowym pojawi się również sąsiad, który zagra na saksofonie. Będzie dziewczyna z Konina o takim samym nazwisku jak Ada. Też pisze wiersze, a na poezję Ady przypadkiem trafiła w Internecie (www.adasroczyńska.republika.pl). – *Jak człowiek jest przekonany do siebie i swojej pasji,*

Ukrzyżowanie
Fot. Elżbieta Drewniak





Czas-o-błąd
Fot. Elżbieta Drewniak

to inni też go zrozumieją, przylączę się do realizacji pomysłu i dobrej zabawy – przekonuje Ada Sroczyńska.

Słowo feblik oznaczało dawniej sympatię lub słabość do kogoś. Okazywania sobie dobrych uczuć nigdy dość... I jak tu nie czuć feblika do kogoś, kto nie narzeka na kryzys, szarą rzeczywistość, kto nie ma kwaśnej miny, tylko jak Ada Sroczyńska i Elżbieta Drewniak uważa, że ludzi trzeba dokręcać, dopin-gować i pozytywnie nastrajać.

Ewa Kubiak

Elżbieta Drewniak
i Ada Sroczyńska



Warto przeczytać

Marek Edelman

I była miłość w getcie

Wysłuchała i zapisała Paula Sawicka

Świat Książki



Mówimy o nim „strażnik pamięci”, bo wciąż nam przypomina, czym był Holocaust.

Marek Edelman – lekarz, działacz Bundu, ostatni żyjący przywódca powstania w warszawskim getcie, uczestnik powstania warszawskiego, działacz opozycji demokratycznej. Od 1946 roku mieszka w Łodzi. Nie wyjechał z Polski nawet po antysemickich nagonkach 1968 roku, choć wyemigrować zdecydowała się jego żona z dziećmi. Od lat pisze i opowiada o powstaniu w getcie, strachu, okrucieństwie i o bohaterstwie. Wielokrotnie dziwił się, że nikt go nie pyta o miłość, bo zawsze chciał o niej opowiedzieć: *Jestem już ostatni, który znał tych ludzi z imienia i nazwiska, a pewnie nigdy nikt ich już nie wspomni. Trzeba, żeby został po nich jakiś ślad* – powtarza.

Te szczególne historie miłosne podyktował Pauli Sawickiej. Tak powstała książka *I była miłość w getcie*.

Miesiące, czasem dni lub godziny szczęścia pozwalały poczuć się wolnym i bezpiecznym. Miłość była uczuciem silniejszym od ryzyka, strachu przed śmiercią, czego doświadczyli łączniczka i starszy Żyd z siwiejącą brodą, który cudem uciekł z komisariatu: *Ich miłość była tak wielka, że zaniechali wszelkich środków ostrożności i razem, trzymając się za ręce, chodzili po mieście*.

Z miłości można było zostać w getcie i nie skorzystać z bezpiecznej kryjówki po aryjskiej stronie. Z miłości matka oddała córce numerki życia, a sama zdecydowała się popełnić samobójstwo. Z miłości córka dołączyła do matki prowadzonej na Umschlagplatz. Szkolna koleżanka Marka Edelmana, opiekunka 150 dzieci, nie zgodziła się przejść na aryjską stronę, bo *one nie mogą iść same do wagonów i same pojechać w tę podróż*. Pojechała z nimi. Jest w książce opowieść o starszym małżeństwie, u którego mieszkał Marek Edelman. Czasem udawało mu się zdobyć dla nich nieco pożywienia i... *widziałem, jak żona przetrzuca mężowi łyżkę zupy ze swojego talerza, i dalej nieruchomo siedzi przy stole (...). Patrzyłem, jak cały dzień siedzą razem przy stole. Razem chudną, razem milczą i przeważnie razem umierają*.

To opowieść o miłości rodziców do dzieci, o zakochanych, o uczuciu przyjaźni i miłości erotycznej, wreszcie są tu historie o solidarności międzyludzkiej i trudnych wyborach – wszystkie wzruszające. Krótkie, opowiedziane prostym, oszczędnym, niemal szorstkim językiem. Paula Sawicka zachowała styl i sposób narracji Marka Edelmana. Biogramy osób, których historie przytacza są na końcu książki. Czasem to po prostu kilka ciepłych słów: *Bukso-wa była dobrą kobietą...* Jest również rozdział opowiadający o czasach przedwojennych, szkolnych, o „bezczelnym chłopaku” – jak sam siebie nazywa autor. W publikacji znalazły się dwa przemówienia wygłoszone przez Marka Edelmana. Niezwykle ważne. I choć to może zabrzmieć banalnie, należałoby je w szkołach omawiać. Marek Edelman mówi o pamięci i o tym, że Holocaust *to była sprawa Europy i cywilizacji europejskiej, która stworzyła fabryki śmierci. Holocaust jest klęską cywilizacji. I niestety ta klęska nie skończyła się w 1945 roku. O tym trzeba pamiętać*.

Anna Molska

R E K L A M A

**Konsultacje
Terapia indywidualna
Porady, wsparcie**

tel. 0504 41 30 85

Psycholog, terapeuta
mgr Anna Fedorowicz

Zaburzenia nastroju
Stany depresyjne, lękowe
Napięcia emocjonalne, stres
Zaburzenia odżywiania
Problemy w związkach
Pomoc w sytuacjach kryzysowych



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej
ul. Strzegomska 6, 53-611 Wrocław
tel. (071) 782 23 18, fax (071) 782 23 27

Ogólne zasady korzystania z pomocy społecznej

Pomoc społeczna jest instytucją polityki społecznej państwa mającą na celu umożliwianie osobom i rodzinom przezwyciężanie trudnych sytuacji życiowych, których nie są one w stanie pokonać, wykorzystując własne uprawnienia, zasoby i możliwości.

Instytucja ta wspiera osoby i rodziny w wysiłkach zmierzających do zaspokojenia niezbędnych potrzeb i umożliwia im życie w warunkach odpowiadających godności człowieka. Zadaniem pomocy społecznej jest zapobieganie powstawaniu trudnych sytuacji życiowych, przez podejmowanie działań zmierzających do życiowego usamodzielnienia osób i rodzin oraz ich integracji ze środowiskiem.

Gmina i powiat, obowiązane zgodnie z przepisami ustawy do wykonywania zadań pomocy społecznej, nie mogą odmówić pomocy osobie potrzebującej. Osoby i rodziny korzystające z pomocy społecznej są obowiązane do współdziałania w rozwiązywaniu ich trudnej sytuacji życiowej.

Zgodnie z art. 7 ustawy z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej (Dz. U. Nr 64, poz. 593 ze zm.) pomocy społecznej udziela się w szczególności z powodu ubóstwa, sieroctwa, bezdomności, bezrobocia, niepełnosprawności, potrzeby ochrony macierzyństwa lub wielodzietności, długotrwałej lub ciężkiej choroby, przemocy w rodzinie, potrzeby ochrony ofiar handlu ludźmi, potrzeby ochrony macierzyństwa lub wielodzietności, bezradności w sprawach opiekuńczo-wychowawczych i prowadzenia gospodarstwa domowego, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych i niepełnych, braku umiejętności w przystosowaniu do życia młodzieży opuszczającej całodobowe placówki opiekuńczo-wychowawcze, trudności w integracji osób, które otrzymały status uchodźcy, trudności w przystosowaniu do życia po opuszczeniu zakładu karnego, alkoholizmu lub narkomanii, zdarzenia losowego i sytuacji kryzysowej, klęski żywiołowej bądź ekologicznej.

Świadczenia udzielane są na wniosek osoby zainteresowanej, jej przedstawiciela ustawowego albo innej osoby, za zgodą osoby zainteresowanej lub jej przedstawiciela ustawowego. Pomoc społeczna może też być udzielona z urzędu.

Podstawą przyznania świadczenia jest wywiad środowiskowy przeprowadzony przez pracownika socjalnego w miejscu zamieszkania osoby ubiegającej się o pomoc. Natomiast podstawę ustalenia danych osoby ubiegającej się o świadczenie, stanu jej zdrowia oraz sytuacji osobistej, rodzinnej i materialnej stanowią odpowiednio aktualne dokumenty, a w szczególności: dowód osobisty, orzeczenie komisji ds. inwalidztwa i zatrudnienia w przypadku osób, które uzyskały takie orzeczenie przed 31 sierpnia 1997 roku, lub po tej dacie – decyzja organu rentowego przyznająca świadczenie z ubezpieczenia społecznego albo zaświadczenie o stopniu niepełnosprawności, wydane na podstawie odrębnych przepisów, zaświadczenie pracodawcy o wysokości wynagrodzenia z tytułu zatrudnienia, po potrąceniu zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych, dowód otrzymywania emerytury lub renty, zaświadczenie ze szkoły o kontynuowaniu przez dziecko nauki, oświadczenie, że dziecko nie otrzymuje pomocy materialnej ze szkoły, oświadczenie o stanie majątkowym, decyzja urzędu pracy o uznaniu lub odmowie uznania za osobę bezrobotną, legitymacja ubezpieczeniowa ZUS (do wglądu). Decyzje o przyznaniu lub odmowie przyznania świadczenia wydawane są w formie pisemnej.

Od decyzji wydanej przez Ośrodek przysługuje klientowi prawo do odwołania do Samorządowego Kolegium Odwoławczego we Wrocławiu, pl. Powstańców Warszawy 1 – za pośrednictwem Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, w terminie 14 dni od daty doręczenia decyzji.



Emerytura przez telefon

Dla wszystkich, którzy planują przejść na emeryturę, bądź są już emerytami, a chcą np. dowiedzieć się, kiedy mogą wnioskować o powtórne przeliczenie świadczenia, Zakład Ubezpieczeń Społecznych uruchomił specjalną infolinię. To kolejna usługa w ramach Telefonicznego Systemu Informacyjnego ZUS.

Dzwoniąc na numer infolinii emerytalno-rentowej (0 801 044 044 – dla użytkowników telefonów stacjonarnych, 22 433 30 00 – dla użytkowników telefonów komórkowych i/lub stacjonarnych), można zasięgnąć języka na temat warunków wymaganych do uzyskania prawa do świadczeń emerytalno-rentowych i dodatków pieniężnych, sposobów ustalania i przeliczania podstawy wymiaru świadczeń i okresów ubezpieczenia czy choćby zasad obsługi kalkulatora emerytalnego – aplikacji dostępnej na stronach internetowych ZUS, pozwalającej na wyliczenie hipotetycznej emerytury. Połączenie z konsultantem infolinii jest możliwe w dni robocze od poniedziałku do piątku w godz. od 8.00 do 15.00.

Opłata za połączenie jest zgodna z planem taryfikacyjnym danego operatora.

Zwrot nienależnie opłaconych składek

Do 8 maja 2009 r. ubezpieczeni mogą składać w ZUS wnioski o zwrot nienależnie opłaconych składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe (w części sfinansowanej przez ubezpieczonych), wpłaconych od stycznia 1999 r. do 7 maja 2003 r. Dotyczy to wyłącznie tych osób, których płatnik składek już nie istnieje i nie ma jego następcy prawnego. Zwrot opłaconych składek nastąpi w gotówce lub na wskazany rachunek bankowy. Nowelizacja ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych z 28 marca 2008 r. gwarantuje zwrot nienależnie opłaconych składek bezpośrednio ubezpieczonemu, w sytuacji, gdy płatnika składek już nie ma i nie istnieje jego następcą prawny. Ponadto zapewniono zwrot dla należności, które na dzień wejścia nowelizacji uległy przedawnieniu, pod warunkiem, że wniosek w tej sprawie zostanie złożony do 8 maja 2009 r. (w terminie 12 miesięcy od dnia wejścia w życie nowelizacji). Zwrot zostanie dokonany bezpośrednio ubezpieczonemu.

Osoba zainteresowana powinna zgłosić w terenowej jednostce organizacyjnej Zakładu, właściwej ze względu na miejsce zamieszkania, wniosek o zwrot nadpłaty. Wraz z wnioskiem należy złożyć dokumenty potwierdzające nienależne opłacenie składek, np. kopie zaświadczeń potwierdzających nadpłatę (mogą to być formularze RMUA wskazujące na przekroczenie w danym roku kalendarzowym górnej granicy podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe).

Iwona Kowalska, Rzecznik Prasowy ZUS

ikowalskazus@wp.pl

RYNEK

część trzecia

I znów jesteśmy na głównym placu miasta – na wrocławskim Rynku. Znamy już historię jego powstania sięgającą XIII wieku, pamiętamy też dzieje Ratusza, zajmującego południowo-wschodnią część placu. Budowano go na przestrzeni około 250 lat, potem jeszcze upiększając i konserwując. Jest na co popatrzeć. Wrocławski Ratusz uchodzi za jeden z najwspanialszych zabytków gotyckiego budownictwa świeckiego Środkowej Europy. Przez wieki był urzędową siedzibą władz Wrocławia, sprawowano tu funkcje administracyjne, sądownicze, zapisywano kronikę miasta, prowadzono i przechowywano korespondencję z innymi miastami i ośrodkami władzy w Europie. Odbywały się tu także ważne uroczystości, spotkania władców, dostojników kościelnych i świeckich, dysputy uczonych. W kaplicy na piętrze sprawowano nabożeństwa.

Początki były raczej skromne. Przed końcem XIII wieku postawiono niezbyt wielki parterowy budynek przykryty stromym dwuspadowym dachem z przylegającą do niego od zachodu 15-metrową wieżą. W głównej sali na parterze zbierali się mieszczanie, wybierano ławników sądu wójtowskiego i rajców miasta. Poza tym odbywał się tu handel, a w podziemiach mieściły się składy kupieckie. Warto o tym pamiętać, zwiedzając wnętrza dzisiaj Ratusza.

Rozpocznijmy właśnie od najstarszej Sali Mieszkańskiej, która otwiera się przed nami

zaraz po przekroczeniu przedsionka zachodniego wejścia. Po prawej stronie wita nas nie byle kto – księżęca para, piastowski książę Henryk Brodaty wraz z małżonką św. Jadwigą Śląską. Ich marmurowe popiersia otwierają Galerię Wielkich Wrocławian. Idąc dalej na wprost, wchodzimy do Sali Sądowej (Wójtostwo) z charakterystycznym ośmiobocznym filarem na środku i pięknym gotyckim sklepieniem. Tu, na podium, wójt i ławnicy ferowali wyroki, ogłaszane następnie przez okno wykusza kaplicy na piętrze i wykonywane pod pręgierzem. Na prawo od Sali portal prowadzący do Kancelarii Wójta, w której przez jakiś czas przebywał dowódca straży miejskiej. Sam południowo-wschodni narożnik parteru zajmuje Izba Wójta z oryginalnym XIV-wiecznym sklepieniem. Po przeciwległej stronie z posadzką na nieco wyższym poziomie odnajdujemy dwie komnaty: Izbę Radnych, służącą obradującym tu początkowo w liczbie ośmiu rajcom oraz Izbę Pisarza Miejskiego (Kancelarię).

Z parteru na piętro Ratusza prowadzi przebudowana w latach 30. XX wieku w stylu neogotyckim klatka schodowa. Na ścianie po prawej stronie umieszczono kopię najstarszego planu Wrocławia, wykonanego przez Weihnera w 1562 roku. Piętro zajmuje przede wszystkim najbardziej reprezentacyjna część Ratusza – Wielka Sala zwana też Salą Rycerską. Tu odbywały

się zawsze najważniejsze uroczystości, podejmowano władców, świętowano zwycięstwa, honorowano zasłużonych. Tutaj w 1511 roku Wrocław złożył hołd swemu władcy, Władysławowi II Jagiellończykowi, ówczesnemu królowi Czech i Węgier, a bratu króla polskiego Zygmunta Starego. Przestronna sala z marmurową posadzką jest podzielona filarami na trzy nawy. Nad nami wspaniałe sklepienia z dekoracjami rzeźbiarskimi na 99 zwornikach. Charakterystycznym elementem południowej ściany jest piękny wykusz pełniący rolę łoża honorowej. Wpadające przez okno światło podkreśla urodę rzeźbionej ostrołukowej arkady i kamiennej balustrady z dwiema małpkami strzegącymi wejścia.

Na ścianie wschodniej dostrzeżemy późnogotycki portal okalający wejście do Sali Książęcej – na tympanonie z lewej czarny orzeł śląski, w środku lew czeski, z prawej głowa św. Jana Ewangelisty. Położona nad Izbą Sądową Sala Książęca przez pewien czas pełniła funkcję kaplicy ratuszowej. W niewielkim wschodnim wykuszu stał niegdyś ołtarz, dziś zobaczymy gotycką figurę Madonny. Praktyki religijne porzucono w pierwszej połowie XVI wieku na fali reformacji, sto lat później sala stała się miejscem zjazdów książąt i stanów i przyjęła dzisiejszą nazwę. W Sali Książęcej, podobnie jak w położonej poniżej Sali Sądowej, stoi na środku pięknie zdobiony filar, podtrzymujący ciężar stropu ze sklepieniem krzyżowo-żebrowym.

Narożnik południowo-wschodni piętra Ratusza zajmują dwie komnaty: Izba Seniora Rady oraz – na samym szczycie – Skarbiec. Tu mieściła się kasa miasta oraz urzędował miejski skarbnik. W wykuszu zachował się kamienny zwornik z tarczą herbową Władysława Jagiellończyka – w sercu herbu biały polski orzeł Jagiellonów, obok symbole Węgier, Czech, Luksemburgów i Śląska. Bardzo wiele mówi ta tarcza o naszym mieście – przez stulecia było ojczyzną wielu narodów, dziś o Wrocław dbamy my i jesteśmy z niego dumni.

Marta Rudnicka



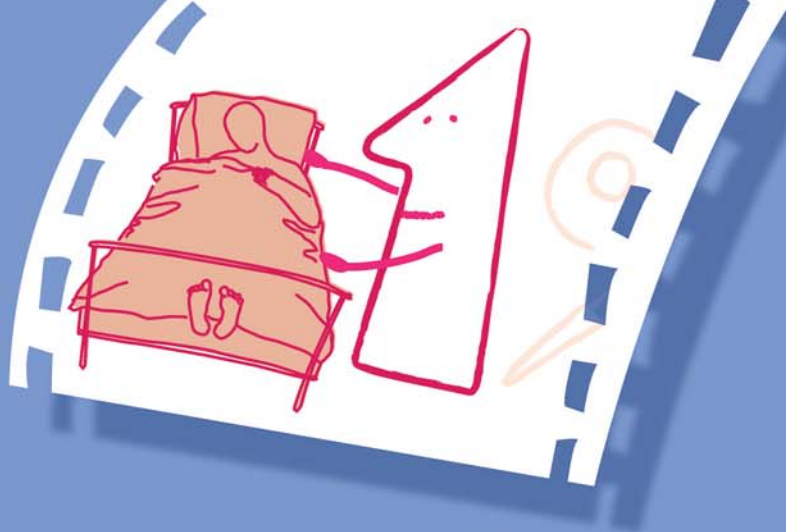
Na górze:

Sala Mieszkańska

Obok:

Sala Rycerska – wykusz pełniący rolę łoża honorowej

Fot. Marta Rudnicka



przekazuję swój

1%

tak pomagam

Jest wiele organizacji, które pomagają innym. Wesprzyj jedną z nich.
Wystarczy, jeśli wypełniając PIT, podasz jej nazwę i numer KRS.
W ten sposób i Ty możesz pomóc innym.

Organizator:



Partnerzy akcji:



Biuro Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi
Urzędu Miejskiego Wrocławia



Kampania finansowana
przez Miasto Wrocław

Lista organizacji,
którym możesz przekazać swój 1%:

CIRS.WROCLAW.PL